Rok 5

nr 5-6

maj-czerwiec 1939

Myśl Akademicka

Cieszyn, Gdańsk, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Warszawa, Wilno



Akademicy z pomocą ludności ziem wschodnich

Rdzennie polska ludność ziem wschodnich skutkiem perfidnej taktyki zaborców zagubiła orientację narodową i do ostatnich czasów stanowiła niepośledni żer dla demagogicznych posunięć obcych agitatorów. Ostatnio znaczna część tej ludności przekonała się dotkliwie o tym, jak fałszywa jest gra niepowołanych opiekunów i dziś odwraca się od nich i szuka oparcia w społeczeństwie polskim. — Trzeba na ten odruch ludności ziem wschodnich odpowiedzieć braterskim gestem, podtrzymać budzącą się świadomość narodową, trzeba nawet podać tym ludziom, przeważnie niezmiernie ubogim, pomocną dłoń w dziedzinie materialnej.

Ta myśl właśnie przyświeca działalności młodzieży akademickiej, zrzeszonej w Legii Akademickiej i w Oficerskiej Służbie Społecznej Akademika. Wyrusza ona zwartymi szeregami na ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, aby tlejące tam iskierki polskości rozniecić w wielki ogień. Idzie z wielkim zapałem i szczerem sercem.

Nie może jednak przyjść tam z pustymi rękami i pustymi słowami: ludność tamtejsza odczuwa duże braki natury materialnej, oświatowej i ogólno-kulturalnej. Tym brakom akademicy pragną zaradzić choć częściowo. I dlatego akademicy wyruszający naobozy społeczne zwracają się do całego społeczeństwa z apelem, aby umożliwiło wprowadzenie zamiaru w czyn.

„Uzbrójcie nasze ręce w to wszystko, co może służyć sprawie podniesienia oświaty powszechnej i budzenia ducha narodowego; wzywamy wszystkich Polaków do ofiarowania na ten cel książek, pomocy szkolnych, zabawek i odzieży, które zostaną rozdane najuboższej dziatwie Kresów Wschodnich".

Po odbiór przeznaczonych na ten cel przedmiotów zgłoszą się patrole żołnierzy Legii Akademickiej. — Niech każdy, komu drogie są Kresy i drogą jest Ojczyzna potężna, przeszuka szafy i biblioteki i zaofiaruje choć drobny przedmiot. Zgłaszać można po odbiór tych przedmiotów do biura komendy Z. A. w Poznaniu ul. Bukowska 75 lub telefonicznie pod nr 85-50.

Wszystkie zaś koleżanki i wszystkich kolegów wzywamy do składania chociaż tylko książki pożytecznej. Czep.

Mgr Bogdan Jan Grzybowski Poznań

Postawa społeczeństwa, w świetle ostatnich wydarzeń

Wiedzieliśmy i wiemy o tym wszyscy, jak dalece odkrycia w dziedzinie telekomunikacji ścieśniły ramy świata, obejmując zasięgiem naszej świadomości jego najbardziej odległe krańce. W chwili obecnej jednak, dopiero po raz drugi od czasów wojny światowej — odczuwamy to tak powszechnie. Jeśli bowiem wyobrazimy sobie miliony ludzi wyławiających z głośników radiowych ostatnie komunikaty, szukających po tym bardziej szczegółowych wieści na szpaltach dzienników a wreszcie ludzi nadsłuchujących ciekawie kto, skąd i jakie przywiózł nowiny, to stwierdzić możemy z wielką dozą prawdopodobieństwa, że nie ma człowieka, któryby się w obecnej sytuacji nie orientował. Jest więc rzeczą nawet zbędną określać bliżej wyjątkowość chwili jaką przeżywamy. Nas inetresuje tutaj inne zagadnienie.

Obserwujemy na każdym kroku i na wszystkich płaszczyznach potężny udział czynnika **emocjonalnego** w życiu społeczeństwa. Na tym podłożu kształtują się i wyrastają bujnie wszelkie poczynania czy to będzie: nadspodziewana w cyfrach subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, czy ofiarność na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, bezgraniczne w swym heroiźmie zgłoszenia do załóg żywych torped a nawet to rzucające się w oczy zmilitaryzowanie cywila w słowie i geście.

Masy żyją pod dyktaturą własnych serc. Plan i opracowanie wielce zawiłej strategii działania powierzamy mózgom sztabów.

Rozkołysani falą entuzjazmu przyjęliśmy jako objaw naturalny niezwykły w gruncie rzeczy przełom, jaki dokonał się w strukturze społeczeństwa. Polacy zjednoczyli się.

Nie umniejszając absolutnie naszej dojrzałości politycznej stwierdzić jednak musimy biorąc jako przykład procesy dziejowe Polski, że

konsolidacja jakiej jesteśmy w tej chwili świadkami urasta do rozmiarów epokowego wydarzenia, jeśli weźmiemy pod uwagę, że wśród Polaków trudno bywa na ogół o zgodność i jednolitość opinii. Zawsze znajdywała się jakaś miedza albo mur graniczny dające okazję do arcyważnych i długotrwałych waśni sąsiedzkich. Jakże znikome wydają się dzisiaj owe harce zagończyków partyjnych wobec sporu o wspólną nam wszystkim miedzę ojczystą z sąsiadem grabieżcą.

Jeżeli w harmonijnym dwugłosie ulica rozbrzmiewa Pierwszą Brygadą i Hymnem Młodych a w bratnim uścisku podają sobie dłonie Narodowcy, Strzelcy, O. Z. N-owcy, Ludowcy, socjaliści dopiero w obliczu grożącego niebezpieczeństwa, to okoliczność ta bynajmniej nie umniejsza wagi tego faktu. Przeciwnie uważać to należy, jako sympton zdrowia naszej myśli politycznej, która po męsku likwiduje wszelkie porachunki by stanąć twarzą w twarz wobec wroga bez jakichkolwiek obciążeń wewnętrznych.

Na żyznej glebie przywiązania do ojczyzny i w życiodajnych promieniach narodowego honoru, dojrzewają pierwsze owoce. Broń spoczywa jeszcze u nogi a już zwyciężamy. Zwyciężamy w opinii świata. Zajmujemy miejsce poczesne, zasłużone i w ciągu wieków zdobyte.

Nie dość, że stajemy w rzędzie mocarstw europejskich, ale koncentrujemy na sobie uwagę całego świata. Nie jest to rola przyjemna, — jak w tym wypadku — jednakże nasza właśnie postawa, nasz rozsądek polityczny zaważą b. wiele. Jesteśmy na eksponowanym posterunku i losy wielu od nas zależą. Bronimy bowiem podstawowych zasad postępowania w życiu międzynarodowym.

W psychicznym klimacie wrzenia serc i umysłów spójrzmy na siebie przez mędrca szkiełko i oko. Co się okazuje? Jesteśmy żywym zaprzeczeniem wszelkich biadań, jakoby dzisiejsze pokolenie strawione zostało oddechem materializmu, jakoby wygasło w nas umiłowanie ideału, jakoby wymarli, albo też są na wymarciu ostatni romantycy. — Prawda, że czasy współczesne nie są odpowiednim tłem dla donkiszoterii i patetycznych uniesień. Patrzymy na świat trzeźwo, gospodarujemy z ołówkiem w ręku i rozważnie dysponujemy własnymi siłami. Ale też nie mierzymy wysiłku na ułamki potencjałów nie obliczamy korzyści jednego westchnienia czy okrzyku.

Żyje w nas umiłowanie wolności zaczerpnięte z bezkresu naszych pól użyźnionych bohaterską krwią pokoleń. Hołubimy w sercach żywą legendę rycerską a nad kolebką śpiewały nam echa rycerskiej pieśni.

Zbyt wiele umiłowaliśmy, zbyt drogo okupiliśmy niepodległość, — zbyt sporo niespełnionych zadań nas czeka byśmy nie mieli odwarknąć brytanom, by nam nie przeszkadzano.

W rytmie marszowych kolumn idziemy ku potędze, ku mocarstwu. Zginie każdy, kto w drogę nam wejdzie, zginie — bo sprawiedliwość i prawda są po naszej stronie. Przy nas też jest rola dziejowa Polski na straży kultury. Jeśli przyjdzie potrzeba, będziemy walczyć — ale po rycersku — orężem — nie zdradą. Będziemy walczyć razem, w jednym szeregu, tak jak teraz w jednym szeregu stoimy.

Przemysł i rzemiosło w Księstwie Poznańskiem sto lat temu

Uprzemysłowienie Wielkopolski w pierwszej połowie ub. wieku było nikłe. Jeżeli możnaby nazwać przemysłem tkactwo domowe, kilka garbarń, fabryk cykorii, kasz, młyny — to odsetek ludności znajdujących tu swoje utrzymanie nie wynosił 1 pct ogółu ludności, a również eksport pełnych fabrykatów w ogólnym eksporcie z Pozańskiego wynosił kilka procent ogólnej sumy.

Przemysł Wielkopolski związany był — i jest ściśle z produkcją wsi. Mamy więc do czynienia z przeróbką zbóż na mąki i kasze, buraków na cukier, lnu na surowiec tkacki, kartofli na spirytus — nasion oleistych na oleje itd. W tym kierunku rozwijały się przed stu laty miasta Wielkopolski. Stąd ich niewielki stosunkowo rozwój — a za to ich gęstość. Bezpośrednio z tym zagadnieniem łączy się rzemiosło, które skupiało się głównie w tychże miasteczkach. Rzemiosło — to właściwie ówczesny przemysł Wielkopolski, które wytwarza elaboraty gotowe z miejscowego surowca na wywóz.

Zupełnie inaczej wypada na tym tle geneza tkactwa chałupniczego w Wielkopolsce. Do roku mniejwięcej 1825 w zachodnich powiatach Księstwa rozwijała się wcale pomyślnie ta gałąź przemysłu. Po 1815 notują źródła większe skupienia tkaczy w Rawiczu, Bojanowie, Wolsztynie, Międzychodzie, Zdunach, Czarnkowie, Łobżenicy, Łabiszynie i utraconej Trzciance. O wielkim eksporcie sukna z tych miast do prowincji głównie niemieckich świadczą dane z kilku oto lat: 1820 we Frankfurcie n. Odrą sprzedano 1600

sztuk płótna — prawie cały zapas, — prawie tyleż w 1822 r. Trzcianka w maju 1822 r. wywiozła 4430 sztk., w listopadzie wysłano 3 tys. sztk. sukna na jarmark do Lipska a 1700 do Frankfurtu. Kupcy tej branży z Szamocina wywieźli na targ wiosenny do Frankfurtu w 1824 — 1000 sztk. dobrego płótna.

Dochód dla tkaczy i całego miasta był wcale pokaźny, jeżeli się zważy, że sztuka płótna kosztowała ok. 6 talarów. Niestety prawie cały zysk z tego pośrednictwa czerpali żydzi, na co źródła urzędowe zwracają uwagę.

Niestety — nie było dane Wielkopolsce stać się Łodzią, Białymstokiem, Bielskim... nastąpiło szereg niesprzyjających rozwojowi tkactwa chałupniczego zjawisk gospodarczo - politycznych, a tkacze w większości wyp. wynieśli się do królestwa (Lubecki), lub wegetacją czekało na zmiany. Tak oto słynne sukna „międzyrzeckie" od 1822 roku przestały odwiedzać odległe chińskie rynki na skutek rozpoczęcia wojny celnej prusko-rosyjskiej. —

Przemysł i rzemiosło w Księstwie

Wówczas tkacze wielkopolscy przenieśli się do Łodzi — dając początek wielkiemu dziś przemysłowi i ośrodkowi łódzkiemu.

O właściwym przemyśle Wielkopolski po 1815 r. powiedziałem już na wstępie, że przedstawiał się skromnie. W Rejencji bydgoskiej przemysł tworzyło tych kilka fabryk: cykorii z 21 robotnikami, 1 rafineria cukru (20 rob.), 12 garbarń z 30 rob., 2 fabryki tabaki z 36 rob., jedna — kaszy (5 rob.), 1 olejarnia (3 rob.), 1 fabr. octu (4 rob.), 1 fabryka ultramaryny. — Urzędowo stwierdzono, że roczny obrót każdej z tych gałęzi przemysłu nie przekraczał 100 tys. talarów. Podobnie było i w rejencji poznańskiej, gdzie przemysł skupiał się głównie w stolicy. Było w 1816 r. w Poznaniu ogółem 5 fabryk z 29 robotnikami.

Wytwórczość tego przemysłu była obliczona prawie wyłącznie na prowincję poznańską. Znamienne, że o jakiejś cegielni wówczas nic nie słychać, gdyż każdy dwór sam sobie palił cegłę i dachówkę. Zaś pierwsze piece wapnia spotykamy dopiero w 1833 r. Wywożono poza granice Wielkopolski jedynie produkty rolne była natomiast nasza dzielnica poważnym rynkiem zbytu dla budującego się przemysłu niemieckiego.

Jeszcze sto lat temu można było spotkać ciągnących od miasta do miasta uczniów i czeladników rzemieślniczych; co gorsza ów stary zwyczaj przerodził się w nadużycie, gdyż grupy młodzieży rzemieślniczej wałęsały się bezczynnie po kraju, nadużywając praw gościnności, dokonując gwałtów i grabieży. Przodowali w tym czeladnicy młynarscy. Stąd rząd wydał w 1823 r. zakaz wałęsania się młodzieży rzemieślniczej.

Rzemiosło cierpiało w latach dwudziestych głównie ze strony niefachowej konkurencji. Zwłaszcza piekarze niecechowi (niefachowcy) piekący u siebie chleb — przez sprzedaż tego taniej niż w piekarni rujnują cech piekarski. Mamy kilka danych z szeregu miast, że cechy odmawiają dworom należnej daniny, gdyż nielegalna konkurencja rujnuje ich członków. 13 maja 1933 ukazuje się ustawa głosząca wolność rzemiosła — tzn. dająca możność wykonywania rzemiosła bez wykształcenia. Była to u nas nie nowość — gdyż w praktyce każdy trudnił się tym, czym chciał. Ażeby i dwory zaspokoić, głosi ta ustawa, że w ciągu 20 lat cechy będą ponosiły stos. niewielką daninę na ich korzyść.

Historyk pruski M. Laubert przyznaje, że rząd nie dbał o rozwój przemysłu w Ks. Poznańskim, a tym samym „o wzmocnienie niemczyzny". „Wysiłki" aby uratować tkactwo wielkopolskie przez udzielenie im niewielkich zamówień wojskowych — były jego zdaniem — eksperymentem na martwym ciele. Nie dążył rząd do uprzemysłowienia Wielkopolski nawet w latach czterdziestych — w latach kolei i maszyn — nie było kredytów dla naszej prowincji. Wegetował tylko nie wielki przemysł przetwórczy rolniczy będący w rękach prywatnych. Tak oto Księstwo stało się tym, czym dziś są Niemcy dla Czech, Słowacji, Rumunii — terenem sprzedaży swych fabrykatów — śpichrzem dla reszty kraju.

Mgr Łazinka J.

Czesław Pilarczyk Poznań

W rocznicę utworzenia Legii Akademickiej

Praca w Legii Akademickiej, prowadzona pod dowództwem kadry wojska i w oparciu o techniczne środki wojska ma za przedmiot szkolenie wojskowe i pracę społeczną. Naczelną zasadą pracy w L. A. jest więc wychowanie młodzieży akademickiej w duchu szlachetnego polskiego militaryzmu, jako wyrazu siły twórczej, przygotowanej do użycia jej w sprawach słusznych i żywotnych naszego państwa. L. A. obejmuje w swych szeregach dwie kategorie członków: 1) młodszych dowódców rezerwistów i 2) przedpoborowych wzgl. zwolnionych ze służby wojskowej. Pierwszych utrzymuje w stałej sprawności i pogłębianiu zdobytej już wiedzy wojskowej, drugich zaś przygotowuje do przyszłych działań wojennych. Praca ta jest już od roku konsekwentnie i wytrwale realizowana. L. A. spełnia w ten sposób z jednej strony ważną rolę w akcji przysposobienia wojskowego i przygotowania kadr paramilitarnych w środowisku młodzieżowym, z drugiej zaś strony wypełnia lukę w ciągłości pracy wychowawczej żołnierza. — Zdajemy sobie bowiem sprawę, że aczkolwiek służba wojskowa jest dobrą szkołą wychowawczą charakterów i daje nam pełnowartościowego żołnierza — to jednak w okresie po ukończeniu służby wojskowej kontakt żołnierza rezerwisty jest już rzadki i krótkotrwały, a wiedza wojskowa zbyt trudna i obszerna, by raz zdobyta nie potrzebowała być pogłębianą. Powstałą więc lukę w ciągłości pracy wy-

chowawczej wypełnia L. A. na swym odcinku z zupełnym powodzeniem.

Natomiast praca w szeregach przedpoborowych i zwolnionych ze służby wojskowej prowadzona jest od podstaw. Ofiarna i planowa praca dowódców w szeregach L. A. krzewi wśród młodzieży ideały rycerskości, dyscypliny i karności wojskowej i przygotowuje fizycznie do służby żołnierskiej.

W ten sposób realizowana praca przysporzy ojczyźnie liczne zastępy ludzi dobrze uświadomionych i przygotowanych do budowy siły obronnej Państwa. Akademików zaś przedpoborowych przygotuje tak dalece fachowo, że przyszła służba wojskowa będzie dla nich łatwiejszą, jak również ułatwi pracę instruktorom.

Pracę społeczną L. A. zapoczątkowały w zeszłym roku letnie obozy pracy wojskowo - społecznej wśród ludności Kresów Wschodnich. Nawiązany zaś kontakt z tamtejszą ludnością podtrzymywały patrole L. A., wysyłane w okresach świątecznych, oraz stała wymiana korespondencji. Praca ta pozwala akademikom zapoznać się z praktyczną stroną życia społecznego, wyrabia typ społecznika oraz przyczynia się w dużej mierze do ułatwienia rozwiązania wielkiego problemu o znaczeniu ogólnopaństwowym, jakim jest zagadnienie Ziem Wschodnich. Niosą więc obozy L. A. polską kulturę na Kresy Wschodnie, niosą pomoc i szczere serca ludności kresowej. Pracują nad rozbudzeniem i wzmocnieniem siły duchowej tej zapomnianej często ludności. A zrobić to można najlepiej przez osobisty kontakt, przez zaprawianie ludności kresowej w służbie dla państwa, przez wychowanie obywatelskie a przede wszystkim przez oświatę. Pracy tej podjęła się L. A. w ubiegłym roku dobrowolnie i dzieło to doprowadzi do końca — do zjednoczenia kulturalnego i gospodarczego Ziem Wschodnich z resztą kraju. Jakie są konkretne wyniki pracy w obozach? Zakładanie bibliotek, organizowanie półkolonii dla dzieci, zakładanie spółdzielni polskich, udzielanie porad i zabiegów lekarskich i weterynaryjnych, udzielanie porad prawnych i pisanie podań, urządzanie zabaw i przedstawień, oraz miłych rozrywek przy ogniskach, a przede wszystkim dobra polska książka. Kultury i szczerego serca potrzebują Kresy bardzo. Dlatego też, choć wyżej przytoczone wyniki wydają się prawie że olbrzymie, to w rzeczywistości są one nikłe. To też Komenda L. A. zrozumiała potrzebę nie tylko corocznego urządzania tych obozów lecz stałego rozszerzania i ulepszania ich. Odbędzie się więc w tym roku cały szereg obozów z kilkoma tysiącami akademików. Posiadamy prawie wszystko, bo szczere serca, duży zapał i energię, oraz niepowstrzymaną chęć, a przede wszystkim wiarę w wartość naszej pracy — lecz brak nam jedynie większych środków materialnych na zakup książek, aparatów radiowych, apteczek, lekarstw itp. To też przy tej okazji pozwolę sobie zaapelować do Szanownych czytelników o przejrzenie swoich szaf bibliotecznych czy regałów i wyszukanie dobrej polskiej książki, a może i radioodbiornika oraz przyborów szkolnych. Wszystkie dary będą dobrze zużyte. Składać je można w Komendach L. A.

Stwierdzić tu jedno trzeba, że jeżeli Zagranica, nauczona doświadczeniem wielkiej wojny jeszcze doniedawna wyprzedzała nas w zorganizowaniu młodzieży pod względem przysposobienia wojskowego i wychowania w duchu narodowym czy państwowym, to osiągnęła je przeważnie drogą silnej propagandy i przez stałe wpajanie młodzieży przekonania, że praca w takich organizacjach jest zaszczytnym obowiązkiem, jest koniecznością, wzgl. stosowała nawet przymus organizacyjny. W podobny np. sposób zorganizowano młodzież w Trzeciej Rzeszy. Stworzono tam poprostu precyzyjnie zorganizowaną sieć najrozmaitszych organizacji, wzajemnie uzupełniających się, przez które musi przebrnąć każdy przy-

szły obywatel, o ile chce być pełnowartościowym obywatelem.

I tak już dzieci ze szkoły powszechnej wciągnięte zostają do tzw. Jungvolku, skąd po ukończeniu 10 lat należeć muszą do „Hitlerjugend". Tu wpaja im się świadomość pochodzenia oraz uczy się ich poznawać obowiązki względem ojczyzny. Po opuszczeniu szkoły powszechnej przechodzą dzieci do tzw. „Landjahr". Tu następuje pewna selekcja, gdyż przyjmuje się dzieci zdrowe fizycznie i umysłowo, a przede wszystkim wykazać się muszą pochodzeniem niemieckim. Dalszymi ogniwami łańcucha wychowania młodzieży na rozkaz to „Landhilfe" i „Arbeitsdienst", które skupiają już młodzież dojrzałą. Po przeszkoleniu młodzieży w tych organizacjach, odbywa ona służbę wojskową, by po jej ukończeniu należeć dalej do oddziałów szturmowych S. A. S. S. itp. Takie otóż tarapaty musi przechodzić młodzież, by zostać pełnowartościowymi obywatelami, którym przez kilkanaście lat trzeba wpajać obowiązki wobec ojczyzny, czy partii.

Jakże inną i bardziej szczęśliwą jest polska młodzież, a zwłaszcza akademicka, której wrodzony patriotyzm i zapał do służby dla ojczyzny sprawił, że bez przymusu, bez ciągłego wpajania, rozumie swój obowiązek wobec ojczyzny. Już z chwilą powołania jej w szeregi L. A. dała dowody samorzutnego zrozumienia swego zaszczytnego obowiązku — bez specjalnej propagandy w tym kierunku i bez urabiania jej. Co więcej sama w manifestacji z okazji Święta Niepodległości domagała się utworzenia organizacji przysposobienia wojskowego na wyższych uczelniach. Rok naszej pracy w L. A. wykazał, że jesteśmy już nie tylko silni i zwarci, ale także gotowi do walki. Wroga się nie boimy, gdyż mamy wiarę w słuszność i wartość naszej pracy. Idea bowiem nasza jest wielka — Polska Mocarstwo — wierni zaś swojej roli — jako spadkobiercy bohaterskiego Pułku Legii Akademickiej — stanęliśmy z zapałem do pracy w L. A. i mamy tę silną wolę, by sprostać zadaniu.

Żeńskie oddziały L. A. nie istnieją — Przysposobienie Wojskowe do służby pomocniczej przejmuje Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet, a nie Legia Akademicka.

Nikłe spożycie ryb w Polsce hamuje świetnie zapoczątkowany rozwój rybołóstwa morskiego

Wielkie bogactwa głębin morskich, do których mamy niczym nie skrępowany dostęp, dotychczas niestety w małej tylko części stały się udziałem polskiego gospodarstwa narodowego. Pod względem spożycia ryb morskich, Polska stoi do dziś dnia na jednym z ostatnich miejsc wśród krajów europejskich. Na jednego mieszkańca przypada u nas około 2 kg rocznie, podczas gdy np. w Anglii stosunek ten wynosi około 20 kg, a w Niemczech około 15 kg.

Co więcej, mimo tak niskiego stanu konsumpcji, z własnych połowów osiągamy tylko małą część zapotrzebowania krajowego, importując kilkakrotnie więcej z zagranicy. Gdy bowiem wartość połowów własnych wynosi u nas nie wiele więcej ponad 5 milionów zł rocznie, to od obcych kupujemy i sprowadzamy do Polski ryb morskich — przeważnie śledzi solonych — za przeszło 25 milionów zł. Łatwo zrozumieć, jak ujemnie odbija się to na naszym bilansie handlowym i płatniczym.

Według ogólnych statystyk, spośród uwzględnionych w nich 16 krajów środkowej i północnej Europy, Polska pod względem wydajności swego rybołówstwa morskiego zajmuje ilościowo 14 miejsce, a wartościowo — jeszcze dalsze, bo przedostatnie. Szczególnie rażąco wygląda dysproporcja z głównymi krajami rybołówczymi, jak Anglia, Francja, Niemcy i Norwegia. Roczne połowy morskie w Anglii osiągają za ostatnie lata przeciętną cyfrę 700.000 ton, przedstawiających wartość około 280 milionów zł. Francja łowi ryb morskich rocznie około 275.000 ton, wartości przeszło 200 milionów zł., Niemcy 400.000 ton, wartości 100 milionów zł i Norwegia — przeszło 1.600.000 ton, wartości około 90 milionów zł. Polskie połowy tymczasem obracają się w granicach 15 — 20 tysięcy ton rocznie, a wartość ich, jak wyżej zaznaczyliśmy, wynosi zaledwie około 5 milionów zł.

Mimo tych relatywnie niskich cyfr, dokonaliśmy zwłaszcza w ostatnich czasach znacznego postępu w tej dziedzinie. Rybołówstwo nasze bowiem w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę dostępu do morza, nie wychodziło poza obręb wód przybrzeżnych i miało charakter niezmiernie prymitywny. Dopiero wysiłki i wytrwała praca instytucyj, opiekujących się rybactwem, a więc w pierwszym rzędzie Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Urzędu Rybackiego, zapoczątkowały trwały rozwój tej gałęzi naszej gospodarki morskiej, otwierając przed nią nowe, szerokie perspektywy.

Modernizacja tonażu rybackiego, wprowadzenie kutrów z napędem motorowym i nowoczesnych narzędzi połowu, rozbudowa urządzeń chłodniczych i magazynów w porcie rybackim w Gdyni, budowa portu we Władysławowie, zastosowanie naukowych metod badania rybostanu i obszarów rybołówczych, wreszcie forsowanie połowów dalekomorskich, tak ważne wobec spadku połowów przybrzeżnych, — wszystko to przyczyniło się do podźwignięcia polskiego rybołówstwa morskiego, nadało mu cechy przemysłowe i uniezależniło je od monopolu Gdańska w dziedzinie zbytu, co stało się ważnym czynnikiem przy podniesieniu rentowności procederu rybackiego.

Aby zilustrować, jak korzystne skutki spowodowała rozumna polityka państwa w zakresie popierania

rybołówstwa morskiego, wystarczy przytoczyć kilka liczb, charakteryzujących jego rozwój w ostatnich latach. Tak więc, gdy w roku 1932 całkowita ilość polskich połowów morskich wynosiła około 9 tys. ton, a wartość ich 2.600 tys. zł, to w pięć lat później, w roku 1937 odpowiednie liczby podniosły się do 14.000 ton i przeszło 5.100 tys. zł. A trzeba wiedzieć, że to podwojenie ilości i wartości połowów w ciągu pięciolecia nastąpiło w warunkach wyjątkowo trudnych, gdyż towarzyszył mu gwałtowny spadek połowów przybrzeżnych w r. 1936-7, skutkiem czego tylko w drodze intensywnej ekspansji na wody dalsze, można było osiągnąć tak pomyślne wyniki. Wzrost połowów dalekomorskich w omawianym pięcioleciu ilustrują następujące liczby: w r. 1932 n wodach dalszych złowiono 1.879 ton ryb, wartości 1.159 tys. zł.; w r. 1937 rezultatem połowów dalekomorskich było 6.956 ton ryb, wartości 2.946 tys. zł.

Niestety wielkim hamulcem w dalszym rozwoju naszego rybołówstwa morskiego jest omówiona na wstępie ospałość krajowego rynku konsumpcyjnego w stosunku do produktu połowu — ryby morskiej, która poza śledziem solonym — nie cieszy się popularnością wśród szerokich rzesz spożywców. Wskutek nieznajomości walorów odżywczych i gastronomicznych świeżej ryby morskiej, traktuje się ją nieufnie, a zbyt jej w kraju jest minimalny. Przełamanie tych nieuzasadnionych uprzedzeń jest konieczne, gdyż zależy od niego cała przyszłość tej, tak ważnej gałęzi naszego życia gospodarczego.

L. M. K.

O istotną propagandę

Siła zbrojna jest tylko jednym z wielu czynników zdolności obronnych państwa.

Charakter przyszłej wojny, zawierający granice między frontem a tyłami, każe nam coraz bardziej zacieśniać kontakt między wojskiem a ludnością cywilną, której postawa łącznie ze siłą zbrojną dopiero zadecydują o wynikach zbrojnego zatargu.

Hasło: „Każdy obywatel żołnierzem“ musi zatem, zwłaszcza w dzisiejszej dobie, przyjmować coraz bardziej realnę formę. Społeczeństwo nasze musi być tak zorganizowane i przygotowane, aby w razie narzuconej nam wojnie mogło bez wstrząsów sprostać wymogom wojennego życia. Cel ten osiągnie się wtedy, jeżeli już obecnie nastawimy całą psychikę społeczną i naszą aparaturę gospodarczą na potrzeby wojny. Wprawdzie czynniki powołane przez państwo poświęcają dużo uwagi i pracy tym problemom, niemniej jednak trzeba koniecznie, aby w sprawach związanych z obroną państwa wziął jak najbardziej czynny i świadomy udział każdy obywatel z osobna. Szczególnie ważną rolę mają tutaj do spełnienia te organizacje społeczne, których naczelnym zadaniem jest wychowanie rezerw ludzkich oraz skupienie uwagi społeczeństwa na sprawy obrony.

Właściwą drogą do osiągnięcia tego celu będzie między innymi stała działalność propagandowa, któraby sprawami obrony kraju zainteresowała najszersze masy społeczeństwa. Bo chodzi o to, żeby obywatel w sprawach wojny nie był kompletnym laikiem, żeby je rozumiał, gdyż wtedy zjawiska wojenne nie będą dlań niespodzianką czy zaskoczeniem. Wtedy też łatwiej zdobędzie się na potrzebną odporność duchową. Potrafi — jak stary żołnierz walczący na froncie — łatwiej opanować uczucie strachu i nie ulec popłochowi czy panice.

To też jednym ze środków, zmierzających do osiągnięcia celów, jakie muszą być nakreślone tego rodzaju kampanii propagandowej, jest propaganda wiedzy wojskowej.

Celem tej propagandy powinno być:

a) zaznajomienie szerokich mas społeczeństwa z charakterem i środkami, jakimi dysponuje wojna współczesna;

b) elementarne uświadomienie o sposobach i trybie działań wojennych;

c) nauczanie podstawowych zasad obchodzenia się z bronią i uzupełnienie posiadanych już w tej dziedzinie wiadomości;

d) zapoznanie z kwestią obrony tyłów w przyszłej wojnie;

e) wyjaśnienie znaczenia techniki przemysłowej i nauki w przyszłej wojnie oraz możliwości przygotowania ich jeszcze w czasie pokoju do wzmożonej pracy i wydajności w czasie wojny.

Jak widać z powyższego, zakres zagadnień, mogących być treścią

propagandy wojennej jest bardzo obszerny.

Urzeczywistnienie go jedynie siłami władz wojskowych byłoby rzeczą niemożliwą. Dlatego też kampanię tę muszą prowadzić narówni z wojskiem i organizacje społeczne.

Ułatwieniem dla nich będzie okoliczność, że państwo nasze posiada dość liczne rezerwy w osobach byłych wojskowych, których należałoby wciągnąć do pracy w tej dziedzinie. Ludzie ci jednak powinni oczywiście uzupełniać i aktualizować zakres swoich własnych wiadomości wojskowych. Osiągną przez to podwójną korzyść — kształcąc innych, będą równocześnie kształcili się i sami.

Niezależnie od byłych wojskowych (rezerwistów i w st. spoczynku) do tej pracy należy wciągnąć również miejscowe koła inteligencji. Lekarze, nauczyciele, agronomowie itp., znając warunki lokalne oraz mając odpowiednie przygotowanie fachowe, mogą pożytecznie pracować na polu przygotowania swego środowiska do obrony państwa w ramach i zakresie swej specjalności (np. lekarze: obrona przeciwgazowa, ewakuacja chorych i rannych, zwalczanie chorób zakaźnych; nauczyciele: obrona przeciwlotnicza, uzbrojenie moralne; agronomowie: zwiększenie wydajności plonów, hodowli itp. w zastosowaniu do potrzeb wojny).

Propaganda zagadnień wojennych powinna stać się zasadniczym ogniwem w wychowaniu wojskowym cywilnej ludności, jest ona bowiem bardzo ważkim czynnikiem zewnętrznej potęgi państwa. Nie może ona jednak w żadnym wypadku ograniczyć się do traktowania biurokratycznego i papierkowego. Wykładnikiem jej musi być — czyn.

Czyn pozornie niefektowny, wymagający od obywatela pewnego nakładu pracy i ofiary czasu, ale ta praca i czas na nią zużyty może się każdemu stokrotnie opłacić w groźnych godzinach potrzeby wojennej.

Win.

Naród Polski wobec zakusów niemieckich

Kanclerz Hitler w przemówieniu swym oznajmił, że uważa pakt o nieagresji zawarty między Polską a Rzeszą w r. 1934 za nieistniejący. Wydarzenie to naród polski powitał z wielkim zadowoleniem, bo przez to wytworzyła się sytuacja jasna. Układy wszelkie mają wtedy tylko znaczenie, jeżeli są respektowane przez układające się strony. W przeciwnym wypadku są one zupełnie zbyteczne. Gdy przyjrzymy się, jak ta sprawa przedstawia się przy owym „pakcie", **to nie trudno będzie nam stwierdzić, że Niemcy nie stosowały się do niego, czego dowodem było traktowanie Polaków mieszkających w Niemczech, polityka Gdańska i propozycje niemieckie** w dniu 21 marca. Hitler twierdził, że żądał od Polski rzeczy „drobnych" — przyłączenie Gdańska do Rzeszy i eksterytorialnej autostrady przez Pomorze. Kto zna geografię i historię, ten wie, że są to rzeczy nie małe, ale wielkie. Gdańsk bowiem jest miastem, leżącym u ujścia Wisły, jest on dla Polski oknem na świat. Po utracie Gdańska Polska popadłaby w zupełną zależność polityczną i gospodarczą od Niemiec, czego dalszą konsekwencją mogłoby być utrata niepodległości. To też na wieść o żądaniach Hitlera Naród Polski zwarty i zgodny, a nieskłócony między sobą, jakim by go chciał widzieć nasz wróg, wsławiony orężem na polach Grunwaldu i Płowców, nie poszedł na ugodę z Niemcami, ale odpowiedział na zachłanne propozycje teutońskie oficjalnie przez ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, że Polska odepchnąć się nie da a dowodem wielkiego zrozumienia wśród Polaków czem jest Gdańsk i Pomorze są wielkie, manifestacje narodowe w całej Polsce, które najlepiej uwypuklają stanowisko, jakie zajął Naród Polski w obecnej chwili. Z podziwem i dumą można było obserwować manifestującą polską młodzież akademicką na cześć armii narodowej w ośrodkach uniwersyteckich, które w myśl zasady dulce et decorum est pro patria mori" wyrażała gotowość swą do obrony ojczyzny na wypadek ewentualnego napadu niemieckiego na rubieże zachodnie Polski.

Pamiętajcie słowa, wypowiedziane przez wielkiego Wieszcza narodowego Adama Mickiewicza:

Raczej śmierci w polu, niźli pomoc zyskać
Raczej żelaza rozpalone w dłonie
Niźli krzyżacką prawicę uściskać.

Nowi Rektorzy

W połowie maja Senaty Wyższych uczelni dokonały wyboru nowych Rektorów, na okres 2 lat, i to:

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie — Prof. dr Tadeusz Lehr-Spławiński.

Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie — Prof. dr Stefan Ehrenkreutz.

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie — Prof. dr Edmund Bulanda.

Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie — Prof. dr Jerzy Modrakowski.

Uniwersytet Poznański — Prof. dr Stefan Dąbrowski.

Politechnika Lwowska — Prof. dr Antoni Wereszczyński.

Politechnika Warszawska — Prof. inż Kazimierz Drewnowski.

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie — Prof. Jan Miklaszewski.

Akademia Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie — Prof. dr Kazimierz Szczudłowski.

Akademia Górnicza w Krakowie — Prof. dr Walery Goetel.

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie — Prof. Wojciech Jastrzębowski.

Akademia Stomatologiczna — Prof. dr Seweryn Alfred Meissner.

Po zatwierdzeniu przez P. Prezydenta Rzplitej PP. Rektorzy zostaną wprowadzeni w urzędowanie.

Polscy Studenci zwiedzają Stany Zjednoczone

Polski Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego „L I G A" organizuje z okazji Wystawy Światowej w Nowym Jorku **pierwszą akademicką 6-cio tygodn. wycieczkę naukową do Stanów Zjednoczonych.**

Trasa tej atrakcyjnej wycieczki przedstawia się następująco: Warszawa—Gdynia—Kopenhaga—Halifax—Nowy Jork—Filadelfia—Waszyngton—Pitsburg—Chicago —Detroit—Buffalo—Wodospady Niagara— Nowy Jork—Kopenhaga—Gdynia—Warszawa. Trasa drugiej tury: Warszawa—Gdynia—Kopenhaga—Halifax—Nowy Jork—Kopenhaga—Gdynia—Warszawa.

Uczestnicy zwiedzą w Nowym Jorku poza wystawą światową, drapacz chmur wysokości 102 piętra „Empire State Building", Aquarium National Broadcasting Studios-Radio City, dzielnicę chińską, murzyńską i wiele innych interesujących rzeczy.

Najciekawiej przedstawia się tura po Stanach, a przede wszystkim ich stolica — Waszyngton oraz skupienia Polonii Amerykańskiej: Chicago i Detroit. I wreszcie cuda natury — wodospady Niagara.

Wycieczka ta ze względu na jej oficjalny i naukowy charakter podejmowana będzie przez tamtejszy związek studentów National Student Federation of the U. S. A. i polskie organizacje akademickie, co jej umożliwi pod fachowym kierownictwem maksymalne wykorzystanie czasu na poznanie kulturalnego, gospodarczego i towarzyskiego życia.

W programie przewidziane jest między innymi zwiedzanie przemysłu metalurgicznego w Pitsburgu i największego na świecie przemysłu samochodowego — Zakłady Forda i Dodga, obecnie jednostki Chryslera.

Koszt tej wycieczki, która wyjedzie z Gdyni na m/s Batory 23 lipca a powróci do Gdyni na m/s Piłsudski 1 września 1939 r. wyniesie dla pierwszej tury dol. 330 a dla drugiej tury dol. 260.

Ceny wycieczek obejmują następujące koszty: a) paszportu, b) wizy, c) przejazdów na poszczególnych trasach od Warszawy i z powrotem kolejami i statkami w kl. III-iej, d) transportów w miastach pobytu z dworca do miejsca zakwaterowania i z powrotem, e) mieszkania i utrzymania, za wyjątkiem podczas podróży koleją, f) zwiedzania.

Prawo uczestnictwa przysługuje.

1) studentom czynnym wyższych uczelni (za tych uważa się wyłącznie osoby posiadające legitymację akademicką ważną na rok bieżący).

2) maturzystom tegorocznym szkół średnich.

3) uczniom ostatniego roku studiów szkół wymienionych w punkcie 2.

4) absolwentom-magistrantom wyższych uczelni.

5) osobom, które ukończyły studia wyższe najdalej trzy lata wstecz

6) doktorantom wyższych uczelni.

7) personelowi wyższych uczelni (poza profesorami do personelu naukowego zalicza się adiunktów, asystentów i instruktorów).

8) drugiemu małżonkowi (jeśli pierwszemu przysługuje prawo ucz.)

Wymienionych w punkcie 4, 5, 6, 7, 8 obowiązuje uiszczenie dodatkowej opłaty w wysokości dol. 5, oraz nie mogą oni stanowić więcej niż 25 proc. ogółu uczestników.

Termin zgłoszeń upływa z dniem 1 czerwca 1939 r. Liczba uczestników ograniczona.

Zgłoszenia przyjmują: Wydział Turystyki Zarządu Główn. PAZZM LIGA w Warszawie, ul. Trębacka 4 m. 11, tel. 2-13-30 od godz. 9-ej do 14-ej oraz referaty turystyki zarządów oddziałów PAZZM LIGA w:

Krakowie, ul. Pierackiego 25,

Lublinie, ul. Krakowskie Przedmieście 39,

Lwowie: Delegatura LIGI, plac B. Prusa 10, tel. 287-86,

Poznaniu, ul. 27 grudnia 19,

Wilnie, ul. Zamkowa 24,

Gdańsk, Zarząd Bratniej Pomocy Zrzeszenia Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej — Gdańsk — Wrzeszcz, ul. Heeresanger 11.

Ze względu na wcześniejszą rezerwację kabin zainteresowani proszeni są o jak najwcześniejsze zgłaszanie się.

Za Polakami w Gdańsku stoi cała Polska!!!

Ceny ogłoszeń: Cała strona 300 zł, ½ strony 180 zł, ¼ strony 100 zł. W tekście 25% drożej.
Przy ogłoszeniach periodycznych odpowiedni rabat.
Za Komitet Redakcyjny:
Wydawca i miejsce wydania: Czesław Pilarczyk, Poznań. Redaktor: Mieczysław Nowak.
Redakcja i Administracja: Poznań, ul. św. Marcin 63 m. 15 — Konto P. K. O. 200 790.

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia Techniczna, Poznań, ul. św. Marcina 63.